



MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielk. Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francji i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

W DZIEWIĘCSETNĄ ROCZNICĘ.



Arceybiskupstwo gnieźnieńskie obchodzi wielką uroczystość w tym roku — bo oto upływa 900 lat od założenia tej metropolii polskiego kościoła.

Dnia 23. kwietnia b. r. w dniu patrona i męczennika polskiego św. Wojciecha, którego szczęty złożone są w archikatedrze gnieźnieńskiej, obchodzono tę uroczystość w Gnieźnie.

Wicie już pewnie o tem, że jak wszędzie, tak i w Polsce początkowo chrześcijanie musieli w tajemnicy odprawiać swe obrzędy religijne, dopiero

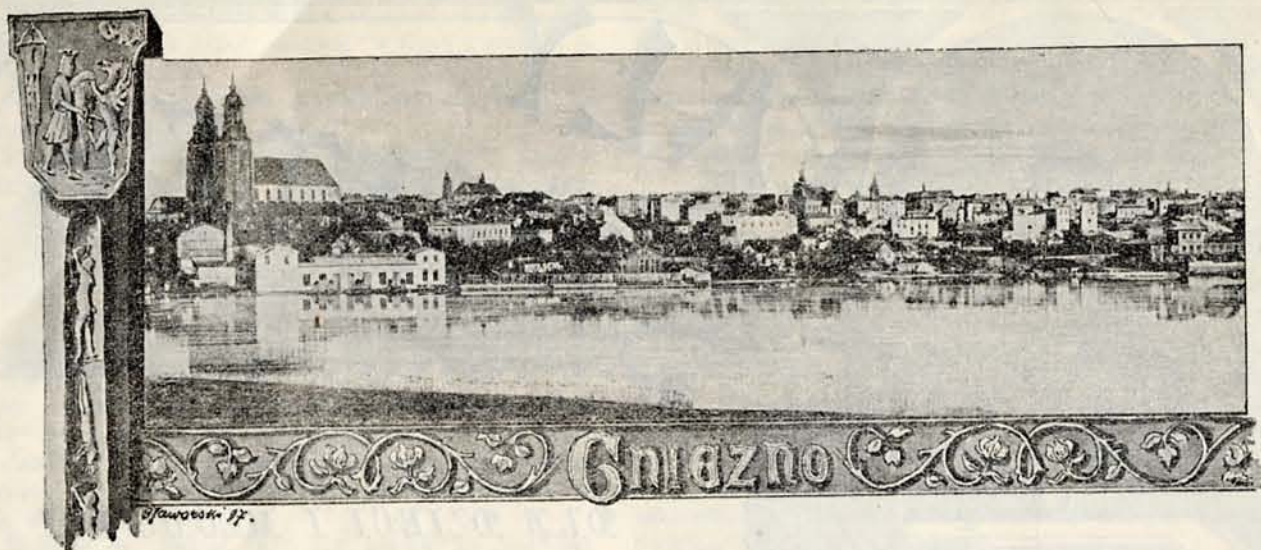
Mieczysław I. przyjąwszy chrzest święty, zbudował pierwszy kościół chrześcijański w Gnieźnie na górze Lecha. Mały ten kościółek zastąpiono wkrótce wielkim; do niego to jako do relikwiarza, w którym złożone były zwłoki św. Wojciecha, odbył pobożną pielgrzymkę Otto III. w 1000 r.

Pielgrzymka ta miała doniosłe znaczenie dla Polski, nie tylko dlatego, że podnosiła w oczach

świata ówczesnego znaczenie Polski, że niosła pokój i zgodę i przyjaźń potężnego cesarza, młodemu, skołataniem państwu, ale nadto uznała niezawisłość Polski od Niemiec i niezawisłość kościoła polskiego od arceybiskupstwa niemieckiego.

Wówczas to w r. 1000 w porozumieniu z cesarzem i za pozwoleniem papieża Sylwestra III., utworzył Bolesław cztery polskie biskupstwa, a mianowicie: krakowskie, kołobrzesckie, wrocławskie i gnieźnieńskie, a to ostatnie podniesiono do godności arceybiskupstwa. Tak więc kościół polski wyzwolił się od suprymacyi arceybiskupstwa magdeburskiego, a pierwszym arceybiskupem gnieźnieńskim został mianowany Gaudenty czyli Radym, brat św. Wojciecha.

Arceybiskup gnieźnieński był obdarzony najwyższymi godnościami kościelnymi, ale najwięcej blasku dodawały mu przywileje, jakimi udarował go naród: czyniąc go pierwszym senatorem, pierwszym księciem Rzeczypospolitej, wicekrólem, stróżem swobód. Jako senator miał arceybiskup gnieźnieński pierwsze miejsce po królu, którego nie ustępował ani posłom zagranicznym, ani książętom lennym, ani nawet braciom, ni synom królewskim. Miał pierwszy głos w obradach, senat przez niego przemawiał do króla. Jeżeli król przeciw prawom wykraczał, on upominał króla. Za życia króla i po śmierci był jego zastępcą. Gdy król Henryk do Francji wyjechał, a Zygmunt III. odbywał podróż



do Szwecji, arcybiskup gnieźnieński rządy sprawował. Po śmierci króla wysyłał uniwersały, zwoływał sejmy, on za poradą senatorów oznaczał miejsce i czas wyboru nowego króla. W nagłych potrzebach obowiązkiem jego było radzić o Rzeczypospolitej i nawet całości granic bronić. Wtedy zwoławszy senat, mógł wojnę wydawać i poselstwo do obcych dworów wysyłać.

Arcybiskup gnieźnieński ogłaszał wybór nowego króla, przysięgę od niego odbierał, uroczyste koronował, poczem składał swój urząd, i teraz dopiero wobec senatu zaprzysięgał wierność nowemu królowi.

Nietylko w czasie bezkrólewia, ale i za życia króla, nawet w jego obecności odbierał najwyższe honory. W herbie pod krzyżem miał koronę, gdy zasiadał do stołu, odzywały się hełny wojenne, co w Polsce samym tylko królom czy-

niono; gdy szedł lub jechał, marszałek niósł przed nim berło, nawet przy królu, a gdy wchodził na zamek, król go czekał i postąpiwszy kilka kroków, witał. Skoro wjeżdżał do miasta, w którym się sejm miał odbywać, senatorowie obecni wyjeżdżali naprzeciw niego, przyczem rozbrzmiewał odgłos trąb i kottów. Na schodach zamku czekali go podkomorzowie królewscy, a przed pokojem królewskim oczekiwali nań marszałkowie koronni i litewski.

Arcybiskup gnieźnieński utrzymywał dwór na wzór królewskiego, a służba jego nazywała się nie sługami, lecz dworzanami i szlachtą być musiała. Marszałkiem dworu arcybiskupa bywał jeden z kasztelanów Rzeczypospolitej.

Z tych przywilejów widać, jak wysoko naród postawił arcybiskupstwo gnieźnieńskie, którego 900-ty jubileusz święci w tym roku.

Dzień ofiary.

Wszędzie, gdzie tylko wolno, naród nasz obchodzi dzień „Trzeciego Maja“. I wy dzieci wiecie, że w dniu tym przed 109 laty została narodowi ogłoszona wielka Konstytucja, która nadawała ludowi i warstwom dotąd nieuprzywilejowanym nowe prawa, nowe swobody.

Piękny to był dzień, najpiękniejszy w życiu już wówczas chylącej się do upadku Polski, bo głosił narodowi nie zwycięztwo na polu walki, ale zwycięztwo ducha. Szlachta wyrzekła się wówczas dobrowolnie części swych praw na korzyść tych, co dotąd byli upośledzeni; król, ten król, który nie umiał stawić czoła zaborcom, zjednoczył się na chwilę z narodem i zdawało się, że z konstytucji tej wypłynie nowe życie...

Stało się inaczej. Wrogowie widząc, że się podnosimy, uderzyli tem silniej i Konstytucja Trzeciego Maja nie mogła wejść w życie, nie mogła wydać plonu, została nam tylko drogą pamiątką i zadatkem w lepszej przyszłości.

To też dzień tej pamiątki obchodzi naród nasz radośnie, a ostatniemi czasy powstała myśl, aby dzień ten uczynić dniem Ofiary narodowej, w którym każdy Polak powinien wrzucić do skarboxy narodowej chociażby najdrobniejszy grosz.

Postanowienie to dopiero wchodzi w zwyczaj, zwyczaj ten powinien się ustalić. Każdy Polak powinien w dniu tym albo spełnić czyn, który posunie spawę narodową naprzód,

albo przynajmniej złożyć na ten cel drobniutką ofiarę. A wy dzieci, jako przyszli obywatele tego kraju, jako ci, którzy zaczęta pracę dalej mają poprowadzić, powinniście wcześniej przyzwyczaić się dzień ten uświęcić dobrym czynem.

Kto z was przeczyta to wezwanie, niech opowie o tem rodzicom i rodzeństwu w domu, kolegom i koleżankom w szkole. Niech nakłoni swoich krewnych, przyjaciół, znajomych, aby rzucili do skarboxy w dniu tym bodaj po dwa halerze, a kto może, to więcej. Gdyby tak wszyscy młodzi przyjaciele i czytelnicy „Małego Świątka“ zrobili to w dniu 3-go maja, zebrałoby się pokaźną sumę na cele narodowe.

A więc do jednodniowego dzieła działwo! Jutro, dnia 2-go maja zapowiedzcie wszystkim przyjaciołom, towarzyszom nauki i zabawy, aby w dniu 3-go maja złożyli po parę halerzy.

Kto kocha Ojczyznę, ten usłucha wezwania!

—*— MŁODZIUTKI BOHATER —*—

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE DAWNYCH DZIEJÓW ANGLII

opracował
IGNACY NOWICKI.

(Ciąg dalszy).

W chatce pilnie się tymczasem krzątano. Adelstan i Edwin czyścili broń dla siebie i dla innych. Elfryda zaś szyła odzież dla królewskiego gościa; chciał on bowiem w przebraniu śpiewaka niepoznany udać się do obozu Duńczyków, podpatrzeć ich życie i zbadać siłę zbrojną, aby móżdż później tem łatwiej ich pokonać. Wprawdzie odradzano mu to przedsięwzięcie jako bardzo niebezpieczne, król jednak nie dał się od tego odwieść i stanęło na tem, że uda się sam do głównego obozu Duńczyków. Adelstan i Edwin uzbrojeni, wyprawiali się również w drogę, aby się połączyć z towarzyszami, co mieli zbrojnie wyruszyć przeciw Duńczykom. W dniu oznaczonym Alfred przystrojony w płaszcz śpiewaka, z harfą w rękę, pożegnał się z Elfrydą i wraz z Adelstanem i Edwinem opuścił gościnne progi chatki. Elfryda długo patrzyła za nimi, a kiedy już znikli jej z oczu, wróciła do chatki, a uklękawszy przed obrazem, modliła się gorąco o szczęśliwy ich powrót.

* * *

Życie Duńczyków płynęło jednostajnie, tylko nudy dokuczały im często. Aby je skrócić, jedni przejeżdżali się często na łodziach po morzu, inni urządzali sobie różne zabawy, lub też opowiadali sobie wzajemnie różne przygody z swego życia, inni w końcu pokładzszy się na ziemi, dumali lub spali. Tak upływał im dzień po dniu. Jednego pięknego wieczoru przyszedł do obozu nieznany, młody śpiewak w harfą w rękę. Stanąwszy przed Duńczykami, przesunął palcami po strunach, a wtenczas rozbrzmiała jedna z przeslicznych normandzkich pieśni. Dźwięki pieśni oczarowały Duńczyków, poczęli skupiać się około śpiewaka. Jasna twarz jego, miła powierzchowność i szlachetne ruchy jego wzbudziły w nich sympatyę i szacunek dla niego. On śpiewał im o dobrych, złotych czasach mi-



Katedra gnieźnieńska.

nionych, o bohaterach, co byli sercu Duńczyków drodzy od dzieciństwa samego i o ich bogach pogańskich. W pieśni jego przypominała się im własna ich ojczyzna, do której od dawna już tęsknili. Jedni patrzyli nań w głębokim milczeniu i zadumaniu, a inni poczęli mu wtórować i wkrótce pieśń rozniósła się po całym obozie. Wieczór minął, nadchodziła noc, a Duńczycy oczarowani pieśnią nieznanego śpiewaka, puścić go od siebie nie chcieli i wymogli na nim, że pozostał z nimi przez noc i dzień, który miał nadejść. W tym czasie śpiewak badał pilnie cały obóz Duńczyków i przekonał się dokładnie, jaka jest liczba nieprzyjaciół. Obsypano go w końcu różnymi podarkami i pożegnano z wielkim żalem. Na odchodnym przyrzekł im śpiewak, że wkrótce znowu do nich przybędzie i jeszcze piękniejszą pieśń im zanuci, co bardzo ich uradowało. Nie przecuwaliby, jaką niespodziankę zamyśla im zrobić. Gdy już Alfred opuścił tabor wrogów, wszedł do lasu, a uszedłszy spory kawał drogi, stosownie do umówionego z towarzyszami znaku, zagwizdał. Cisza była, tylko odgłos odezwał się w dali. Wkrótce jednak dał się słyszeć tętent koni, a po chwili z gęstej mgły wysunął się Kilian.

— Bóg z wami królu — rzekł — dobrze żeście przybyli. Mniemaliśmy, że się wam jakoweś nieszczęście przytrafiło.

Tuż za Kilianem stał uzbrojony Edwin; podali królowi konia, którego on natychmiast dosiadł i wszyscy trzej zwrócili się w stronę gdzie czekali towarzysze. Noc spędził król w otoczeniu wiernej mu drużyny, która radośnie go witała. Już w obozie obmyślił Alfred plan ataku, a teraz począł rozdzielać czynności pomiędzy dowódców. Wszystkie pułki miały się zgromadzić w lesie, niedaleko taboru duńskiego, a następnie wspólnie uderzyć na nieprzyjaciół. Rozkazy króla spełniono co do joty. Gdy obejrzał wojsko, przekonał się wprawdzie, że jest ono słabsze od duńskiego, miał jednak nadzieję, że mężstwo jego rozstrzygnie o zwycięstwie. Legł na ziemi, aby wypocząć, bo rankiem miała się odbyć bitwa.

O świcie byli już wszyscy na nogach. Ranek był pochmurny, gęsta mgła snuła się po ziemi i zasłaniała świat. Na kilka kroków nie było nic widać.

Ciąg dalszy nast.



Poeta dzieckiem

(Ciąg dalszy).

napisała Anna Lewicka.

Pełen radości jechał Kazik, ciekaw poznać stryja, obaczyć własne rodzeństwo, a szczególnie siostrę, której prawie nie znał, bo zaraz po powtórnym ożenieniu się, ojciec wysłał ją do brata księdza w Wojniczu.

Ale im bliżej był celu, tem większy ogarniał go niepokój. Brat pisał, że u stryja proboszcza bywało liczne towarzystwo, a niebywający nigdy w towarzystwie Kazio, był bardzo nieśmiały i lękał się nowych ludzi.

Jechał chłopiec drogą wiodącą nad Dunajcem, prześliczną okolicą i wpatrywał się w nią z zachwytem, gdy przewodnik rzekł:

— Widzicie paniczu ten tam dom w ogrodzie? to probostwo.

Kazio zwrócił oczy we wskazaną stronę i ujrzał dom drewniany, obszerny, otoczony ślicznym włoskim ogrodem i sadem.

Na widok obcej postaci, wybiegła przed dom gromadka młodych ludzi, dwaj chłopcy, dwie dziewczynki.

— Kazik! — zawołał najstarszy z tej gromadki Andrzej, poskoczył ku bratu i uściskał go serdecznie.

Młodszy brat i siostra, którzy prawie nie znali Kazika, oglądali go ciekawie, nie bardzo im się podobał z wyglądu zbiedzony. źle ubrany chłopak, ale uczucia rodzinne przemogły i powitali go szczerze.

Na boku stała dziewczę piętnastoletnie, blade, poważne — była to cioteczna siostra Kazia, Szczęsna. Ta nie spieszyła z powitaniem, ale patrzyła na niego z współczuciem i łaza błysła w jej oku na widok bladego, niezgrabnego, nieśmiałego chłopca. Jeszcze młodzi nie skończyli powitania, gdy na ganek wyszła starsza kobieta.

— Ciociu, to Kazio — rzekł Andrzej.

Ciotka otworzyła ramiona, uściskała serdecznie chłopca i szeptwała: Biedne dziecko!

Wuja tylko nie było.

Po przywitaniu, ciotka wsunęła się do pokoju proboszcza, który właśnie ukończył poobiednią drzemkę. Wniosła na tacy kawę.

— Doskonała — rzekł proboszcz, kosztując.

— Wie ksiądz brat co — zaczęła mówić siostra — przyjechał Kazik, syn nieboszczyka brata Jacka.

— Co? jeszcze jeden? — zawołał ksiądz. A gdzież ja temu wszystkiemu dam radę?

— Chłopczyzna niewielki, biedny... żywi się nas tyle z łaski brata, to i dla niego tam łyżka strawy się znajdzie.

— Łyżka strawy, łyżka strawy... Alboż to na strawie koniec, co też to siostra mówi? Jednemu trzeba butów, drugiemu surduta, a siostra wie najlepiej, że o grosz trudno.

— Przecież nie można dziecku kazać iść precz z domu. Sam jeden płacze się na świecie, rodzeństwa prawie nie zna, niech chociaż czas jakiś posiedzi, a potem, jak się ułożą interesy, to go z Andrzejem razem wyprawimy.

Siostra wysunęła się cichutko, a do pokoju weszła lekko owa piętnastoletnia, poważna panienka. Wzięła z kąta cybuch, nałożyła go tytoniem, z wonną miotką zmieszonym, na wierzchu położyła kawałeczek hubki, rozdmuchała ogień, a podając stryjowi zapaloną fajeczkę, pocałowała go w rękę i rzekła cichutko:

— Stryjciu, ten Kazik taki zbiedzony.

— Zbiedzony, zbiedzony... ależ ja wszystkim rady nie dam.

— Niech stryjczek pozwoli, aby został i tak my niedługo odjedziemy, to niech się tam chłopiec przytuli — i znowu ucałowała rękę stryja.

— Ej, ty mała, zawsze co chcesz, to zrobisz. Pewno że go z domu nie wyrzucę i kawałek chleba nie poskąpię dziecku brata. Ale mówię ci, że końców związać nie mogę i nie mogę na wszystko nastarczyć.

— Pozwoli stryjczek — zapytała dziewczynka — że go tu przyprowadzę.

— Poczekaj, poczekaj, wyjdę do ogrodu, to go zobaczę.

Dziewczynka po raz trzeci ucałowała rękę stryja, poprawiła fajkę i wybiegła zwaawsza.

— Chodź Kaziu do ogrodu — rzekła do brata — stryj ksiądz tam przyjdzie, to go przywitasz. — To rzekłszy, ujęła za rękę nieśmiałego chłopca, któremu ta dobra i tak serdecznie na niego patrząca dziewczyna, wydała się jakimś bóstwem dobroczynnym. Weszli oboje do altany znajdującej się na końcu ogrodu, a Kazio zobaczył leżącą na stole dużą książkę. Chciwy książek chłopak otworzył ją i zobaczył, że była w znacznej części zapisana wierszykami, dowcipami, conceptami domowych i gości. Jął ją ciekawie przeglądać i czytać; najbardziej podobały mu się zapisane tam wiersze Andrzeja.

— Napisz i ty co — rzekła Szczęsna —

wiem od Anrzeja, że miłujesz poezję i czytałam twoją śliczną elegię do matki.

Chłopak zarumienił się ze wstydu i radości na tę pochwałę, pierwszą w życiu, jaką słyszał nie od brata i spojrzał na cioteczna siostrę tak czule, że zrozumiała, iż wdzięczny jej jest szczerze, za te dobre słowa.

Pomyślał chwilę, wziął pióro i napisał:

„Bandurki mej strony nie chcą żyć podemną zgodnie,
„Jeszcze i raz nie trafił szczęśliwie
„Wstyd mnie, bo aże śmieją się przechodnie“.

Dziewczynka przeczytawszy to, dopisała szybko:

„Z czasem bandurka w lutnię się przemieni,
„Przechodnie słuchać będą jej w zachwycie,
„I może kiedyś to czarowne pienie
„Osłodzi smutki i okraśli życie...“

— Ależ siostró, ty jesteś poetką.

— My tu wszyscy jesteśmy po trochę poetami, wszyscy kochamy poezję, więc będzie ci tu dobrze między nami.

Kazio chciał coś na to powiedzieć, ale nieśmiały, zakłopotany, poruszył tylko wargami, zaczerwienił się, a Szczęsna uśmiechnęła się przyjaźnie, bo czuła, że wiąże ich już nie tylko pokrewieństwo, ale i wspólne ukochanie poezji.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy).

Kryśia. Ale mnie się zdaje, że my się przed Terenią i Witoldem nie ukryjemy.

Ludek. I ja tak myślę. Niechno oni raz do nas zajdą.

Kryśia. Maryla tu uspokoi co do mnie ciocię, że mi się nic złego nie stało, ale nie zdradzi miejsca pobytu.

Ludek. Czy my pojedziemy, czy nie pojedziemy?

Kryśia. Tyś przysiągł i ja przysięgłam.

Ludek. Ale wiesz, trzeba będzie wziąć tę kielbasę suchą ze spiżarni, którą dla nas z Domysłowa przysłali.

Krysia. Dla nas ?

Ludek. Tak, wiedzieli, że my to lubimy i dla nas kielbasę przysłali, dla cioci szynkę, a dla chłopów salceson.

Krysia. Pamiętajmy, żeśmy przysięgli!

Ludek (spozostzegając leżące książki, bierze je i wrzuca do pieca*).

Krysia. Co ty robisz ?

Ludek (podpala książki w piecu) Greka, łacina, niemieckie! (bierze robotę Krysi i wrzuca ją także do pieca).

Krysia (wstając żywo) Ludek!

Ludek. Już kość rzucona! Już mosty spaliliśmy za sobą.

Zastona spada.

ODSLONA TRZECIA.

(Scena przedstawia pustelnię na wieży**), wśród drzew, u stóp wieży kamień lub wzniesienie jakie, na którymby można usiąść. Drzew powinno być tyle z jednej strony, żeby między nimi mógł się ukryć człowiek).

Ludek i Krysia (idą, dźwigając kufereki ręczne, zapatrzeni w wieżę. Rozmawiają przyciszonym głosem).

Ludek. Te książki takie ciężkie. Lepiej było już zapłacić chłopu, który chciał nas dalej podwieźć.

Krysia. Byłby zaraz zdradził we wsi naszą tajemnicę.

Ludek. Mnie się zdaje, że ona prędzej czy później na jaw wyjdzie, a Witold i Terenia do nas niedługo tu przyjdą.

*) Można książki wrzucić za kulisy, jeżeli na scenie pieca mieć nie można.

**) Wieżę można urządzić w drzwiach otwartych, zasłoniętych papierową ścianką, pomalowaną odpowiednio, z otworem u góry, jak okienko wyciętym. Drzewka mogą być szpilkowe.

Krysia (kładzie kuferek i siada na kamieniu). Posilmy się cokolwiek. (dobywa bułki i kielbasę z kufereka, jedzą).

Ludek. Żeby tylko pustelnia nie była zamknięta. Wyobrażam sobie, jaki to będzie raj. Pastwiska tu niedaleko, ja z bydelkiem będę podchodził, Terenia z Witoldem spieszyć będą do nas potajemnie. Te schadzki! Te noszenia różnych przysmaków, które one odejmując sobie od ust, tobie przynosić będą! Ja będę urządził wszystko. Wiesz, nie tylko ty, jako pustelnica będziesz ściagała tu ludzi ze wsi, ja będę z tego okna urządził sztuki magiczne. Miejsce to już całkiem zaczarowanym będą nazywać.

Krysia. Widzisz! A z tego pagórka będziemy się spuszczać w zimie po śniegu, na desce.

Ludek. Sport znakomity będzie. Ale nie wiem, czy wypada, żeby pustelnica spuszczała się z góry na dół na desce, po śniegu?

Krysia. Prawda, że nie wypada! (wzdycha) Mnie zawsze coś nie wypada!

Ludek (wstając) Ale chodźmy już do pustelni, bo ja jeszcze dziś służbę muszę znaleźć. Tak niewypalił się dzisiaj, wyjeżdżając w nocy, ty tu będziesz sobie odpoczywać zaraz. Zegarek tobie zostawię i pistolet nabity. Jak to dobrze, że strzelać umiesz, gdyby jaki złoczyńca zaczął cię straszyć.

Krysia. Złoczyńców się nie boję.

Ludek. Prawda, ty duchów się tylko boisz.. Ale po co ja ci to przypomniałem! Ten duch pustelnicy! Ale to są brednie.

Krysia i Ludek (biorą kufereki i wychodzą tą drogą, którą przyszli) Ha! chodźmy. Wracać nie można.

Ludek (przystając) Choć ostatecznie... moglibyśmy — dajmy na to zjeść tę kielbasę, która jest naszą ambicyą i przymusem moralnym, a potem możnaby powiedzieć, żeśmy się pomylili, wysiedli na innej stacyi i w ten sposób musieli dojechać potem do Domysłowa. Ale ani mi to w głowie!

Krysia. Tak kłamać! Chodź, chodź, to tedy zachodzi się do pustelni (chowając resztki pożywienia do kufereka, daje kawał kielbasy Ludkowi) To weź ze sobą! (Ludek chowa kielbasę, idą z kuferekami).

Zastona spada.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Tadzia S.

te — czy — sto — i — dziu — koc — zyk — to
— sy — i — was — ko — i — cy — za — wad —
mak — jasz — fa — wys — di — chodź — gna.

Z rozrzuconych zgłosek ułożyć 10 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Roślina. 2. Imię i nazwisko autora powieści „Dworek mego dziadka“. 3. Zdobi cmentarze w krajach

południowych. 4. Przykrycie. 5. Rzeka w Indyach zagangesowych. 6. Imię mężkie zdrobniałe. 7. Zamiek osobowy w 3 osobie, liczby mnogiej, w 4 przypadku. 8. Wielki prorok izraelski. 9. Ptak. 10. Kruzec szlachetny.

Litery początkowe dadzą nazwisko największego poety polskiego, a końcowe wielkiego bohatera i wodza.

te — czy — sto — i — dziu — koc — zyk — to
— sy — i — was — ko — i — cy — za — wad —
mak — jasz — fa — wys — di — chodź — gna.

S Z A R A D A

nadesłana przez Tadzia K.

Pierwsza — na wodzie widzieć się daje,
Druga — pod igłą zwykle powstaje,
Trzeciej — do sportu znów się używa,
Wstecz zaś nieznanem pojęciem bywa.
Złóż razem, a będzie całość, która
Jest wszystkim znana z płodności pióra.

Rza - drew - ski.

Rozwiązanie zagadek z nru 13.:

Łamigłóвка geometryczna:

					2
	1				
3		4			6
5					

Przełożwszy część trzecią do drugiej, a część czwartą do szóstej, otrzymamy żądane kwadraty.

Łamigłóвка kryształowa: S, lis, treny, Odyniec, Syrokomla, Sienkiewicz, wajdelota, niewola, mnich, ach, z — Sienkiewicz.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

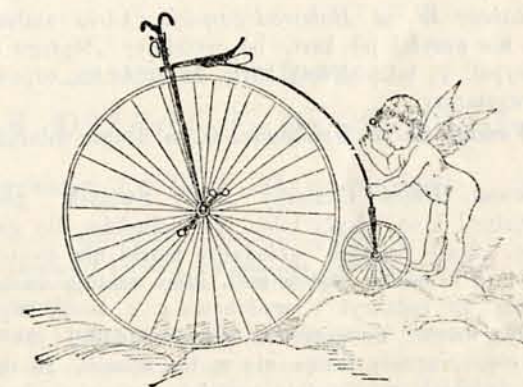
Włodzimierz Mężyński, Wandzia Sikorska, Janusia Dzieślewska, mała patriotka, Stefcia Piazzówna, Janina Teleśnicka, Helena Ostaszewska, Władzia Moczyłowska, Adam Jaśkiewicz, Stefa i Zocha Dąbrowskie, uczniowie szkoły ludowej w Tokach, Adam Marcinkiewicz, Wanda Śliwińska, Wiktorya Perucka, Wanda Rosenbuschówna, Staszka Więckowska, Adaś i Maryla Czwiertnowie, Janusz i Stasio Raczyńscy, Z. Hippmanówna, Działwa Gawlików, Włodzio Kapiszewski, Władzio Moniak, Ziunia Buratowska, Jania i Władek Gołąbowie, Ludwik i Janek Szczerbińscy, Nusia Ryziewiczówna, Władka Lewajówna, Włodzio i Zosia Zajączkowscy, Maryetta, Pioś i Paweł Dunin Borkowscy, Staś Karasiński, Miecia i Anula Starkiewiczówny, Staś i Cześć Jentysowie, Wanda Łopatiakówna, Ala z Dąbrowy, Wisia z Borszczowa, Tadzio Strzelecki, Adam i Tadeusz Staniewiczowie, Zochna Moszczeńska, Izia i Lusja Wiesenberg, Adaś Kopacz, Bolcio Lambor, Hela Rapsówna, Renia i Wanda Fischlerówny, K. i A. Bocheńscy, Minusia Kanerówna, Genio Barbag, Tadzio i Bolo Bukowscy, Hala Krężlewiczówna, Stefa i Staś z Łukowicy, Ludwik Szczerbiński, Wanda Thomasówna, Kazio Vetulani, Franio Balicki, Anna Lauferówna, Jańcio Scherff, Zosia i Oldzia Lewickie, Locia i Ludwik Lewickie, Locia i Ludwik Wilderowie, Jan Wysocki, Szczęsny Konrad Braun, Wisia z Borszczowa, Wisia L., Julek Suski, Julian Szalit, Ksawery Gadebusch Kwintaner, Tadzio Kwiatkowski, Witold i Roman

Czachertowie, Fredzio Berlstein, Bronia Kicułówna, Stefa i Tadzio Limanowscy, O. Pelcówna.

Nagrody otrzymali:

Włodzio Kapiszewski, uczniowie szkoły w Tokach, Witold i Roman Czachertowie, Stefa i Tadzio Limanowscy.

Korespondencje Redakcji.



Mani L. w Krakowie. Więc zjednałaś cztery koleżanki do „Kółka dzieci Tow. „Szkoły ludowej“. „Mały Światek“ ucieszył się bardzo tą wiadomością, bo pragnie gorąco, aby wszystkie dzieci polskie zostały członkami tego towarzystwa, którego celem jest rozbudzenie w ludzie poczucia narodowego, które go uzbroi do walki z wynaradawiającymi wpływami Niemców i Moskali. Składajże starannie cent do centa.

Zosi H. we Lwowie. „Mały Światek“ dumny jest ze swoich kucharskich wiadomości, bo zewsząd dochodzą go listy, że torty według podanego dzieciom przepisu udają się bardzo dobrze.

Lusi Witzówny w Samborze. Powiedz mamie, że redaktorka „Małego Światka“ pamięta ją doskonale. — Córka „Małego Światka“ dostała parę set kart od czytelników „Małego Światka“; na kilkadziesiąt odpowiedziała, a potem napisała do redakcji, aby jej przysłała pieniądze na karty i marki, bo jej całomiesięczna pensja nie wystarczyłaby na jednorazową odpowiedź wszystkim czytelnikom. Więc wybaczenie jej, jeżeli wam odpowiedzi nie przyszło. Czy inni czytelnicy zechcą ci w zamian przysłać karty — nie wiemy, ponieważ w tytule jest cały twój adres podany, więc może ci kto przysłał kartę w zamian.

Marysi Sz. we Lwowie. Ponieważ mieszkasz we Lwowie, więc pieniądze zebrane na rzecz Tow. „Szkoły ludowej“ przynieś wprost do redakcji (pl. Maryacki l. 10. II. p.)

Jadwisi Sl. w Krośnie. Numery żądane wysłaliśmy. Nazwiska twego do urny losowań wrzucić nie mogliśmy, gdyż list twój otrzymaliśmy za późno.

Stefci i Zosi D. w Stanisławowie. Skoro znacie p. Wojnara, to pewno z tem większem zajęciem czytacie jego „Wspomnienia więzienne“. Karta ładna.

Zosi i Lusi W. we Lwowie. A czy duży brat, który był niedgdyś „małym“ czytelnikiem „Małego Światka“, żądając tort, przypomniał sobie dawnego przyjaciela? **Zochnie w Lisku.** „Mały Światek“ gotów ubrać

czerwoną czapkę i pojechać do Liska przeprosić swą ukochaną czytelniczkę, której wyrządził tak ciężką krzywdę.

Zygmusiowi G. w Tarnopolu. Czy i ty pomagałeś siostrzyczkom piec torty? — Czy może jak ten ptaszek na przyslanej nam karcie wyjadałeś bakalie?

Władzi L., Władzi i Zosi Z. w Krakowie. Naturalnie, że „Światelko“ nie może mieć pretensji do alfabetów liczących 5 miesięcy. Za 5 lat zapytamy, czy Staś słucha chętnie bajeczek „Światelka“.

Tadziowi Strz. we Lwowie. Zagadkę twoją scho waliśmy, ale kiedy wydrukujemy, nie możemy oznaczyć, bo mamy bardzo wiele zagadek.

Władziowi M. we Lwowie. I twoją zagadkę umieścimy kiedyś.

Staszczo W. w Bohorodczanach. Adres zmieniony. Ale już nie posyłaj jej kart, bo czytelnicy „Małego Światka“ zasypali ją taką ilością kart, że czasu na odpowiedzi jej nie wystarczy.

Władzi Śl. w Krakowie. O, to długie miałaś wakacje.

Janusi Dzieś. Gdzieżby „Mały Świątek“ gniewał się na ciebie! I on odsyła tobie tyle całusków, ile gwiazd na niebie. „Mały Świątek“ składałby marki dla ciebie, ale ma on takie lwowskie czytelniczki, które czatują na marki, przychodzą do redakcyi i wydobywają z kosza koperty. Do „Kółka dzieci“ Towarzystwa szkoły ludowej już wpisa liśmy cię. Nagrody losuje się w ten sposób, że imiona tych, co nadesłali rozwiązania zagadek, wrzuca się do urny, a potem mała dziewczynka wyciąga 4 karteczki, a czyje imiona są na tych karteczkach, ten uzyskuje nagrodę.

Władzi M. w Śniatynie. Listu twego z rozwiązaniem zagadek nieotrzymaliśmy, dla tego niemogliśmy ci nań odpowiedzieć. Za twoje niezliczone całuski odsyłamy jednego, ale bardzo serdecznego.

Helenie O. i jej rodzeństwu w Krakowie. Bądź cierpliwa, są tacy, co nie wylosowali dotąd żadnej nagrody.

Janinie T. w Nowym Sączu. Powiedz pani Irenie, że Wisia jest w Paryżu, a jej manie bardzo smutno bez niej.

Władce M. w Monasterzyskach. Nietylko ty, ale wszystkie czytelniczki piszą, że torty udały się im wybornie.

Geniowi B. w Przemyslanach. Bardzo chętnie powitamy cię w redakcyi „Małego Światka“. Tymczasem tobie i siostrzyczce zasyłamy serdeczne pozdrowienie. Pieniądze otrzymaliśmy.

Władzi Z. we Lwowie. Prenumerata twoja zapłacona do końca czerwca. Czekamy na twoją wizytę.

Stasiowi i Stefie w Łukawicy. I my wam zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

Janowi Wys. w Nowym Sączu. Zagadki waszej umieścić nie możemy, bo nie przysła liście rozwiązania, a gdyby „Mały Świątek“ chciał rozwiązywać wszystkie zagadki, jakie czytelnicy nadsyłają, to miałby zajęcia na parę godzin dziennie.

Loci i Ludwikowi i W. w Tarnopolu. I na was przyjdzie kolej, przysyłajcie tylko regularnie rozwiązania.

Wisi w Borszczowie. „Mały Świątek“ ma lat 13. Bajka o Wygnanie jest bardzo ładna i wszystkie dzieci polskie powinny ją zapamiętać.

Stasiowi K. w Szówsku. Nie możemy dawać samych łatwych zagadek, gdyż mamy rozmaitych czytelników i młodszych i starszych, więc dajemy jedną zagadkę łatwiejszą, a drugą trudniejszą. — O tak, Kraków jest bardzo piękny.

Kaziowi P. w Krakowie. Otrzymaliśmy twoją śliczną kartę, w której dziękujesz tak serdecznie za „Mały Świątek“. O, jeżeli wy kochacie „Mały Świątek“, to o ileż goręcej on kocha was. Wszak dla was tylko żyje.

Faniom Star.. Ani imion, ani miejsca pobytu nie podaliście na liście; jakże odpowiedzieć?

Malej Patryotce. Nie, „Mały Świątek“ nie gniewa się za podpis, ale nie wie, kto jesteś właściwie. Skoro kochasz tak bardzo Ojczyznę, to zberz sobie kółko rówieśniczek i nakłoń je do odkładania 2 centów na tydzień na rzecz „Towarzystwa Szkoły ludowej“. — A może już składasz? Arytmografu umieścić nie możemy, bo tylko początkowe litery tworzą wyraz do rozwiązania.

Władce M. w Łańcucie. Pieniądze otrzymaliśmy. Numer raz już wysłaliśmy, a po otrzymaniu karty wysłaliśmy go po raz wtóry. Powieść „Sprzedany Sierota“ skończy się w maju, a potem zaczniemy drukować nową bardzo zajmującą powieść.

Janiciowi Sch. w Stanisławowie. Czy Lwów podobał ci się bardzo?

Ludwikowi Sz. w Dębicy. „Mały Świątek“ nie ba wił się bardzo wesoło, bo miał dużo zajęcia.

FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszów do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka 1. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufrы do podróży, kosze na kwiaty, koszyki do miasta, koszyczki do robót, Necesery i wszelkie wyroby koszykarskie.

Przyjmuje zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki ilustrowane gratis.

FR E Ś Ć : W dziewięćsetną rocznicę — *Dzień ofiary.* — *Młodzieńcki bohater*, powieść osnuta na tle dawnych dziejów Anglii, opracował Ignacy Nowicki. — *Poeta dzieckiem* napisała Anna Lewicka. — *Pasterz i pustelnica*, komedyjka Zofii Grynbergowej. — *Zagadki.* — *Korespondencye Redakcyi.* — *Ogłoszenie.* — W dodatku: „Światelko“ i „Sprzedany sierota“.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka: Anna Lewicka.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (dra Feliksa Woynarowskiego) pod zarządem Fr. Kattnera, ul. Cicha 1. 5.